WYLEĆ ORŁEM
Z SWEGO GNIAZDA

MIŁAĆ BĘDZIE
TAKA JAZDA
(·W·POL·)

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY
DLA MŁODZIEŻY.

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO
TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Rok II. Kwiecień 1921. Nr. 4.



Do uczniów i uczenic
polskiej szkoły ludowej i wydziałowej
im. M. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie

Poświadczam niniejszem odbiór kwoty trzydziestu tysięcy
marek pol. ofiarowanej na pokrycie kosztów jednego dnia
restauracyi Zamku. Cegiełka w ten sposób ufundowana
nosi № 29/1921

KIEROWNICTWO ODNOWIENIA
KRÓL. ZAMKU NA WAWELU

20/II 1921

Dokument wydany przez kierownictwo odbudowy Wawelu młodzieży z Morawskiej Ostrawy, która złożyła 30 tysięcy marek na odbudowę Wawelu.

Dr. K. DOBROWOLSKI.

U wrót wiosny.

Pod palącem spojrzeniem słońca prysły zimowe więzy, do cna skruszone południowym wiatrem. W przyrodzie budzi się przeczucie nowego życia, a z niem wstępuje w serca nasze niewysłowiona tęsknota za świeżą runią zieloną, za drzewami obsypanemi kwieciem różanym, o ślicznie zarysowanych kształtach na tle granatu niebios — za wsią polską.

W kraj, na wycieczki! Gdy tylko przyjdzie dzień jasny, wolny od zajęć szkolnych, czy zawodowych, wyrwiemy się z pęt miejskich murów, choć na parę godzin! Jak najczęściej! Jakże radosne będą potem powroty z tych wypraw. Wszak każda z nich jeszcze silniej rozpali w nas gorącą miłość do najdroższej matki: ziemicy polskiej. Tam na wolnem powietrzu nauczymy się własnemi oczyma poznawać jej rzeźbę przebogatą, wody, świat roślinny i skarb jej największy: lud z prastarą jego kulturą, strojem, pieśnią, obrzędem, sztuką i twardą wolą życia.

Na szarych, siermiężnych masach musi się głównie oprzeć młoda Polska; w nich rozniecić potężne poczucie państwowotwórcze, bo tam drzemią moce ogromne, pierwiastki odrodzenia narodu. Trzeba tylko te masy przygarnąć, wychować i dać im także pełne równouprawnienie towarzyskie. — A w znojnem tem dziele nam młodzi wycieczkowej przypada również drobny udział. Wszędzie, gdzie sposobność się nadarzy, będziemy jak bracia obcowali z ludem i drogą pogadanek dawali mu wszystko, co w nas tkwi najlepsze. Choćby nie wiem jakie mroki na tę pracę padały....

Szczęśliwi zaś z pogłębienia wiedzy o kraju i spełnienia obowiązku obywatelskiego z nierównem zadowoleniem spostrzeżemy, że fizyczne nasze siły rozrastają się niebywale. Żarem tchnące groty słoneczne, spiżem zbrązowiły nam twarze. Skrzepły stalą ramiona. Niema już trudu ni zapory, którejbyśmy nie pokonali. Z jakimże weselem idziem teraz naprzód mocarni, zdrowi, zwycięscy!

A z świeżym wiewem wiatru, co w piersiach ostaje, spotężniał też nasz hart ducha. Nie lękamy się ciężkiej walki z życiem, lecz pełni przedsiębiorczości, wiary we własne siły, samodzielni, bierzemy hardo je za bary i z oczyma skierowanemi ku górnym zamierzeniom kowamy trwałe, solidne czyny!

Więc na wycieczki bracia, w najbliższym wpierw promieniu. Skoro zaś warunki pozwolą na kresy, na Spisz i Orawę, na Śląsk, Pomorze i Mazury, gdzie polskość często nikłą sączy się strugą, a popłynąć musi lawiną.

W kraj, orli rozwińmy lot!

Dr. STANISŁAWA NIEMCÓWNA

Metodyka pracy w kołach krajoznawczych.

W pierwszym okresie pracy należy zwrócić uwagę na przygotowanie się krajoznawców tak umysłowe jak techniczne do pożytecznego robienia obserwacyj, doświadczeń czy prostych badań.

Pod technicznem wyekwipowaniem koła krajoznawczego rozumiemy zaopatrzenie się czy to jednostkowe, czy zbiorowe w najważniejsze przyrządy, np. kompas, barometr, linka miernicza, komplet map szczegółowych okolicy, lornetki, aparat fotograficzny i t. d. — nie wspominamy o rynsztunku turystycznym wycieczkujących, odsyłając ciekawych do artykułu p. Kulwiecia w „Metodyce wycieczek krajoznawczych“ p. t. „Organizacja wycieczek“. Warszawa 1909. (do nabycia w Wyd. P. T. K.).

Istniejące sekcje, n. p. botaniczna — nabywają na wspólną własność zielnik i kompletują ów pod rzeczowem kierownictwem profesora — to samo odnosi się do prac i zakupu siatki i pudełka na owady przez zoologów, a młotka geologicznego przez wycieczkowców, którym zagadnienia litosfery leżą na sercu.

Owe zakupy obecnie bardzo drogie, wymagają pewnych świadczeń pieniężnych. Tu chcemy poruszyć sprawę podstawową dla dobrego rozwoju kół. Obowiązuje członków kół krajoznawczych pewna wkładka, z której 10 procent idzie na rzecz P. T. K. a reszta pozostaje na użytek koła. Spytajmy tak cichutko: jak wyglądają finanse kół? jaki napływ wkładek? Czy jest obrót pieniądzmi, czy też martwo leżą? Proszę sobie w duszy odpowiedzieć mniej więcej w następujący sens: Wkładki miesięczne są wprawdzie nie wysokie, bo pewnie nigdzie nie przekraczają 10 Mk., ale jakież pustki w kasie — skarbnicy kół nie mogą się doprosić zaległych od dłuższego czasu wkładek, P. T. K. nie może się doczekać swych 10 procent, a wydawnictwa krajoznawcze, gdyby nie były subwencjonowane przez rząd, musiałyby upaść i znikłby ów serdeczny ton „Orlego lotu“, który ożywia i ułatwia porozumienie młodym krajoznawcom.

Czy przy takiej metodzie płacenia opieszałego wkładek jest możliwe zaopatrzenie koła w potrzebne przybory?

W wzorowo zasycanej skarbnicy kółek powinno się znaleźć pieniądze nie tylko na niezbędne środki pomocnicze w pracy krajoznawczej. To powinien być bank, z którego ubożsi krajoznawcy czerpaćby mogli czy to zapomogi, czy pożyczki na odbywanie wycieczek. Kasa kół niechaj stoi otworem i wspomaga przedsięwzięcia krajoznawcze, jak budowę schronisk, n. p. tatrzańskiego domu im. Chałubińskiego w Zakopanem — winna popierać wydawnictwa krajoznawcze, by z ramion rządu zdjąć i tak przeolbrzymi ciężar wydatków państwowych.

Jest w sumiennem i regularnem płaceniu wkładek członkowskich moment wysoce obywatelski!

Czy chcemy już teraz w młodych latach zaniedbywać się w dobrowolnie przyjętych na siebie świadczeniach na rzecz sprawy ogólnej? Jak będzie wyglądała nasza działalność obywatelska gdy dorośniemy. Czy zawsze tak obojętnie będziemy patrzyli na pustki w skarbie polskim, opieszale płacąc podatki i spełniając pewne finansowe zobowiązania społeczne, jak dziś obojętnie patrzymy na anemję kół, spowodowaną brakiem pieniędzy.

Musieliśmy się chwilę zatrzymać na tym punkcie wkładkowym, aby wykazać ważność i użyteczność porządnie zasycanej kasy i otworzyć oczy krajoznawcom na duże winy nasze w tym względzie.

Przechodzimy do pracy przygotowawczej.

Poprzedzić wszystko musi przebycie najprostszego kursu kartograficznego, wypełnionego robieniem planów i map, a następnie także

czytaniem map specjalnych. Tu zwrócić można uwagę na artykuły i podręczniki odpowiednie o terenoznawstwie X. Vocavellego w I. tomie „Skauta" (z 1912 r. Lwów), dalej na pracę Lewakowskiego (Lwów 1919), a wreszcie szczególnie dla krajoznawców nadają się bardzo do studjowania wydawnictwa Instytutu Kartograficznego wojskowego, które wyjdą w najbliższej przyszłości.

W zakresie czytania biegłego i orjentowania się na mapie nie należy skąpić trudu i uzupełniać pracę przy stoliku, stwierdzaniem poznanych zasad w terenie. Małe wycieczki tylko dla celów kartograficznych mają dużo wartości. Równolegle z kartografją z a z n a j a m i a j ą s i ę członkowie kół z p r z y r z ą d a m i, ich sposobem użycia i zastosowaniem przy doświadczeniach czy obserwacjach. Wskazówki fachowców wiele ułatwić mogą i nie należy nigdy być skromnym w eksploatowaniu profesorów czy kierowników kół.

Koło powinno się postarać o w y ć w i c z e n i e kilku członków w r o b i e n i u z d j ę ć f o t o g r a f i c z n y c h, a klisze można nabywać za wspólne pieniądze. Następna rozsprzedaż odbitek fotograficznych z wycieczek może przynieść wcale pokaźny dochód i ułatwić powiększanie zbiorów przez wzajemną wymianę fotografij kół różnych okolic Polski między sobą.

Na wycieczkach, które stale się urządza, winien być także m e t e o r o l o g, któryby nietylko barometr miał pod swoją pieczą, czynił i zapisywał obserwacje stale dla koła, ale także znał bliżej choćby zasadnicze podstawy nauki o powietrzu i zjawiskach meteorologicznych i umiał je przystępnie wytłumaczyć innym.

Wchodzi tu w grę także praktyczna znajomość p r z e p o w i a d a n i a p o g o d y, jakiej nieraz zazdrościmy naszym wieśniakom, a która wiele dobrego nam może przynieść w czasie wycieczek.

Wycieczki krajoznawcze mają na celu głównie zapoznanie się z ziemią ojczystą. Wprawdzie ulewny deszcz i burza, wezbrane strumienie i błota nizin polskich urozmaicają krajobraz i nadają mu ciekawe zabarwienie, ale raczej życzyć należy młodym krajoznawcom na wyprawach pogody długiej, stałej, słonecznej.

Nie zaprzeczamy, że gwałtowne zmiany atmosferyczne, pewna walka człowieka z narzucanymi z góry przez przyrodę warunkami, dodatnio wpływa na rozwój woli naszej, na hart i zdecydowanie, a odpowiednie opanowanie sytuacji może także wzmocnić nasze siły fizyczne i dać nam wiele doświadczenia wartościowego.

Już na pierwszym stopniu pracy krajoznawczej na przykładzie najbliższej okolicy krajoznawcy - przyrodnicy ćwiczą się w swych badaniach. Młodzież szkół średnich ma ogromnie ułatwione zadanie, bo przygotowuje ją szkoła, lecz uwagi powyższe mogą się odnosić także do kół krajoznawczych młodzieży rzemieślniczej lub wieśniaczej i tu trzeba od kuratorów wymagać dużego przygotowania krajoznawczego.

W zakresie z b i e r a n i a r o ś l i n wskazówek metodycznych dać nie możemy, odsyłając do artykułu Dr. Trzebińskiego w „Metodyce wycieczek krajoznawczych". Zwrócićby jednak należało uwagę na większe zainteresowanie się kół r o ś l i n a m i l e c z n i c z y m i ziem polskich oraz zbieraniem ich racjonalnem. Możnaby całe wyprawy podejmować w okolicę i odpowiednio suszone dostarczać do szkolnych aptek czy apteczki koła, gdzie-

by po niższych cenach je nabywać można było. W razie obfitego zbioru można dla koła uzyskać znaczny dochód ze sprzedaży ziół do aptek prywatnych.

J. SIKORSKI.

Sprawozdanie z wycieczki Instytutu Geograf. Uniw. Jag. do południowo-zachodniej części wyżyny Małopolskiej.

Jako jeden z uczestników wycieczki, odbytej 11. i 12. lutego, chcę przedstawić Szanownym Czytelnikom przynajmniej w najogólniejszym zarysie obraz i znaczenie Zagłębia.

Podłoże południowo-zachodniej części wyżyny Małopolskiej stanowią pokłady trjasowe, na których leżały, dziś już przeważnie przez erozję lodowcową i rzeczną zniszczone i zryte warstwy jurajskie. Szczątki dawnej rozciągłości jury stanowią pozostałe nietknięte dotąd erozją wzgórza. Jednem z takich jest Jasna Góra. Nazwa jej pochodzi od białego wapienia jurajskiego. Na szczycie wznosi się historyczny klasztor - warownia, siedziba OO. Paulinów. Obok centrum narodowo - religijnego powstawało drugie przemysłowe, grupujące się w rozwidleniu Warty, tworząc osadę pomostową, z której powstało dzisiejsze miasto Częstochowa. Najstarsza ta część miasta zachowała do dziś dnia swój dawny wygląd. Dzisiejsze miasto rozbudowane w szachownicę, zajmuje coraz bardziej przestrzeń, która dzieliła niegdyś Jasną Górę od właściwej Częstochowy. Przemysł skoncentrował się przeważnie na peryferji miasta na południowych przedmieściach Stradomki. Z licznych fabryk, znajdujących się tutaj, zwiedziliśmy hutę żelazną „Raków". Ma ona wyjątkowe warunki rozwoju: posiada własną kopalnię rudy w Poraju i kamieniołomy wapienia, potrzebnego do przetapiania żelaza, dalej ma możność uzyskania tanich sił roboczych, rekrutujących się z bezrolnych lub małorolnych, którzy z powodu nieurodzajności gleby tak tu jak i wogóle w całem Zagłębiu, z rolnictwa nie mogąc się utrzymać, szukają zarobku w fabrykach. Huta założona przez warszawskiego przemysłowca Hantke, jest dziś własnością Tow. Gliwickiego, które hutę likwiduje. Zatrudnia obecnie 1.500 robotników. Urządzenie składa się z dwóch pieców do suchej destylacji i kilku t. zw. wielkich pieców, gdzie materjał po przebyciu suchej destylacji się przetapia. Produktem przetopu jest surowiec czyli żelazo z pewną domieszką siarki i fosforu. Aby je usunąć, musi się poprzednio otrzymany surowiec raz jeszcze w odpowiednio urządzonych piecach przetopić. Tym razem otrzymujemy już czystą stal. Sztaby stalowe przechodzą do walcowni, gdzie wytłaczają z nich blachy i druty. Staraniem huty ma stanąć wkrótce cegielnia, gdzie zużytkowałoby się części skalne, zostające po stopieniu rudy, t. zw. „szlam", dotychczas bezużytecznie marnowany, na wyrób cegieł.

Z Częstochowy pojechaliśmy koleją do Sosnowca. Miasto z przyległościami liczy dwadzieścia tysięcy mieszkańców. Położone w bliskości kopalń węgla i rud, rozwinęło się w ostatnich kilkudziesięciu latach z powodu skrzyżowania się w tem miejscu głównych węzłów kolejowych. Ze względu na plan należy Sosnowiec do najbardziej ciekawych. Miasto samo otacza pierścieniem niezabudowane w środku parcele przemysłowców, którzy dla

celów spekulacyjnych nie chcą się ich pozbyć. Ulice nieregularne świadczą o gorączkowem powstawaniu tego środowiska przemysłowego. Ze względu na architekturę zasługuje między innemi na uwagę kościół farny w stylu romańsko-polskim, malowany wewnątrz przez Tetmajera i Uziębłę. Oprócz tego zwiedziliśmy jedną z największych w Polsce fabrykę lin drucianych Deichslera. Liny wyrabiane tu mają rynek zbytu w kopalniach węgla i nafty nietylko w Polsce, ale i za granicą. Drutów gotowych dostarcza huta częstochowska Raków. Po oczyszczeniu w odpowiednich kwasach wyciąga się je na cieńsze, sortuje według ilości zgięć, skręceń i wytrzymałości na ciężar. W ten sposób posortowane idą na wyrób lin cieńszych lub grubszych, stosownie do celu, do jakiego mają służyć. Oprócz tego wyrabia się siatki druciane, struny i t. p.

Po krótkim, bo zaledwie kilkugodzinnym pobycie w Sosnowcu, ruszyliśmy piechotą w kierunku Będzina. Cała niemal przestrzeń pomiędzy oboma miastami zabudowana. Włóczkarnie, cegielnie, huty tworzą jakby szpaler po obu stronach drogi wiodącej do Będzina. Będzin położony na uboczu od ruchu przemysłowego, nie rozwinął się, zachował starożytny charakter, jest typowym przykładem oazy nieprzemysłowej w środowisku przemysłowem. Historyczne ruiny zamku nadają miastu właściwy wygląd. Tuż obok ciągnie się zgrzybiała dolina, wśród niej snuje się powoli Przemsza, zakolami i meandrami. Na zachód od Będzina wznosi się najwyższe wzgórze Zagłębia „Dorotka“ na wysokość 392 metrów. Podobnie jak Jasna Góra należy do pozostałości niezniszczonych dotąd przez lód i rzeki. Już za czasów Stanisława Augusta była pierwszym punktem trjangulacyjnym w Polsce. Na zboczach spotkać można usuwiska, spowodowane eksploatacją.

Obserwując bacznie zauważyliśmy, że całe Zagłębie zlewa się w jedno olbrzymie miasto przemysłowe, w skład którego wejdą Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Częstochowa, Będzin i inne. Do zrealizowania tego trzeba przedewszystkiem postarać się o dostarczanie w wymaganych ilościach, potrzebnych do rozwinięcia przemysłu surowców, wreszcie postarać się o najnowsze urządzenia fabryczne. W ten sposób zorganizowany przemysł Zagłębia osiągnąłby niewątpliwie w krótkim czasie pierwszorzędne światowe znaczenie.

Myśli z dzieł Stanisława Szczepanowskiego.

Cztery przykazania pedagogiki narodowej, zmierzają do tego celu:

1. *odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych lub obojętnych, a skupić się w grono, bijące jednem sercem i zdążające do jednego celu;*
2. *wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej;*
3. *wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej;*
4. *propoganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli.*

Przykazania te są wykonalne w biały dzień, bez spisków i knowań wszędzie, pod każdym zaborem. Każdy Polak, który w wykonaniu swoich codziennych obowiązków pracuje nad tem, żeby się stać dzielnym i zachęca i pomaga innym do tego samego celu, będzie czuł w swojem sercu, że dorzuca cegiełkę do odbudowania Ojczyzny.

Dr. MIECZYSŁAW ORŁOWICZ.

Polskie towarzystwa turystyczne i krajoznawcze.

(Dokończenie).

W tym samym roku 1906 powstaje w Warszawie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, rozwijając wszechstronną działalność organizacyjną, wydawniczą i wycieczkową, pod umiejętnem kierownictwem ś. p. Zygmunta Glogiera, Kazimierza Kulwiecia i Aleksandra Janowskiego. Centralizuje ono całą akcję turystyczną w dawnym zaborze rosyjskim, dochodzi przed wojną do 4.000 członków, posiada przeszło 20 oddziałów w miastach prowincjonalnych, z których niektóre jak np. oddział w Zagłębiu liczą po kilkuset członków, utrzymuje schroniska w Górach Świętokrzyskich i Dolinie Ojcowskiej, dom wycieczkowy w Warszawie, kilka muzeów krajoznawczych na prowincji (Łowicz, Kielce, Piotrków i t. d.), wydaje mapy i przewodniki, gromadzi przeźrocza i fotografje, oraz bibliotekę fachową. Jego organ „Ziemia" znakomicie redagowany, jest przez szereg lat jedynym pismem, poświęconym krajoznawstwu polskiemu. Turyści górscy należący do towarzystwa, tworzą osobną „Sekcję Miłośników Gór", która w r. 1920 przekształca się na „Oddział Warszawski Towarzystwa Tatrzańskiego". Wojna wstrzymała wiele prac Towarzystwa, zniszczyła w wielu działach dorobek poprzedni, zlikwidowała połowę oddziałów prowincjonalnych. W r. 1920 rozciągnęło Towarzystwo swój zakres działania na całą Polskę, a iego najsilniejsze oddziały prowincjonalne istnieją obecnie w Warszawie (ul. Karowa 31), Poznaniu (Uniwersytet, Instytut Geograficzny), Krakowie (ul. Grodzka 64), Lwowie, Wilnie, Piotrkowie, Włocławku, Kielcach, Częstochowie i Sandomierzu.

Za przykładem lwowskiej młodzieży akademickiej poszedł także Kraków, gdzie w r. 1909 powstał Akademicki Związek Sportowy, który stworzył równocześnie Sekcję Turystyczną i Sekcję Narciarską. Rozwijał on podobną działalność jak lwowski A. K. T., lecz w organizacji wycieczek ograniczał się niemal wyłącznie do terenu dawnej Galicji Zachodniej, utrzymywał też podobnie dom wycieczkowy w Zakopanem. W łonie A. Z. S. najwyżej w Polsce stanęła turystyka wioślarska po rzekach polskich.

Na Śląsku Cieszyńskim powstało pod prezesurą posła ks. Londzina, kilka lat przed wojną Pol. Tow. Tur. „Beskid" w Cieszynie, które wzięło sobie za zadanie ożywienie polskiego ruchu turystycznego w Beskidach Śląskich, które były wprawdzie wzorowo zagospodarowane, ale też zupełnie opanowane przez towarzystwa turystyczne czeskie i niemieckie. Staraniem Beskidu stanęło w r. 1912 spalone w czasie wojny schronisko w Ropiczce, jako pierwsze polskie schronisko na Śląsku. Obecnie z jego inicjatywy buduje się schronisko na Stożku koło Cieszyna.

W dawnym zaborze pruskim powstało w r. 1913 jako pierwsze i jedyne, działające na tym terenie, Polskie Tow. Krajoznawcze w Poznaniu, pod przewodnictwem posła Bernarda Chrzanowskiego. W r. 1919 przekształciło się ono na Oddział Poznański Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie (prezes prof. dr. Stanisław Pawłowski).

We Lwowie w kwietniu 1914 powstało Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, którego rozwój powstrzymał wybuch wojny. W jesieni 1920 r. podzieliło się ono na dwa towarzystwa, z których jedno

idące w kierunku krajoznawczym, stało się „Oddziałem lwowskim Polsk. Tow. Kraj. w Warszawie (prezes prof. dr. Benedykt Fuliński), zaś drugie postanowiło poświęcić się turystyce górskiej.

Istniejący od r. 1906 w Krakowie (ul. Szpitalna 36), Krajowy Związek Turystyczny, zainicjowany przez rząd austrjacki i wzorowany na istniejących w innych krajach austrjackich „Landesverbandach für Fremden-Verkehr", miał starać się o podniesienie ruchu turystycznego cudzoziemców w Galicji, reklamując jej piękności zagranicą w językach obcych, utrzymując biura informacyjne, oraz starając się u władz o udogodnienia dla turystów.

W r. 1919 powstał w Warszawie komitet organizacyjny Polskiego Turingclubu, wzorowanego na podobnych organizacjach zagranicznych. Komitet postanowił jednak utworzenie Towarzystwa odroczyć do czasu poprawy stosunków komunikacyjnych i hotelarskich w Polsce.

J. A. GAŁUSZKA.

Zygmunt August

(z kaplicy Zygmuntowskiej)

W marmur zastygłeś zimny — Wpodłuż rozciągnięty
ległeś, jakby włodarstwem unużon nadmiermie,
jakbyś osunął z czoła z koroną jej ciernie —
z czoła, na którem widne zaduma a smęty — —

W zbroicy ległeś — — u nóg porzucony szołom —
pancerz pierś ci zacieśnia, dławi naszyjnica — —
Berło którym hetmanisz dziś mogił popiołom
osuwa się z twej dłoni, jak zgasła gromnica — —

Patrzysz kędyś w podniebia niewidne oddale — —
Może wspominasz Unję, co bratnie narody
sprzęgła wielką przysięgą — — Może w nieb bezmiary

ślesz swoje nieukojne, nieutulne żale — —
Może zastygłem okiem ścigasz wiek swój młody
i błądzący w zaświatach blady cień Barbary — —

Dr. TYTUS CHAŁUBIŃSKI.

Sześć dni w Tatrach.

Wycieczka bez programu.

(Przedruk z „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego" poprzedził wstępem Jaz).

WSTĘP.

Minęło kilkadziesiąt lat od chwili ukazania się tego artykułu w „Niwie" i w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego" z 1879 roku. A jednak do dziś dnia nie straciły żywości jego barwne opisy wyprawy w tatrzańskie, mało dostępne podówczas turnie, jego pogodny humor i iście ternicka



Pomniki Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta w katedrze krakowskiej.

„bezprogramowa“ niefrasobliwość górskiej włóczęgi. Dla dziejów szlachetnego taterniczego sportu, dokument to historyczny, zawierający pełen odczucia piękna Tatr obraz, jak dawniej chodził po wierchach „król tatrzański“, dr. Chałubiński Tytus. W spisie jego prac, wyłącznie poświęconych przyrodzie i lecznictwu, jedyny, wyjątkowy artykuł o wycieczce.

Dla tych, którzy nie znają jeszcze wdzierania się człowieka w skalne szczyty, dla tych, którzy nie mieli sposobności zaznajomienia się z legendarną postacią autora, podajemy niniejszy przedruk. Niechaj roztoczy się przed nimi cały urok słynnych niegdyś na całą Polskę wypraw Chałubińskiego w towarzystwie 30—40 górali, z nieodstępną góralską muzyką sławnego Sabały i żyjącego do dziś dnia Bartusia Obrochty, kiedy to „pieśń, muzyka, taniec szły z nimi“, kiedy „przechodzili tak całe Tatry wszerz i wzdłuż“. A kogo zaciekawią te romantyczne górskie wędrówki i ich inicjator, niech sięgnie do innych opisów, Znajdzie je w książce Witkiewicza „Na przełęczy“, we „Wspomnieniach“ Wojciecha Kossaka, w Ferdynanda Hoesicka „Legendarnych postaciach zakopiańskich“ (drukowane w „Przewodniku naukowym i literackim“ w 1920 r.). Kto ma sposobność, niech nie zaniedba zajrzenia do artykułów Bronisława Rajchmana („Wycieczka do Morskiego Oka“, w „Ateneum“ i „Wycieczka na Łomnicę“, dodatek do „Wędrowca“), oraz Bulsa Karola, Belgijczyka, który pod kierunkiem Chałubińskiego zwiedzał nasze góry (w „Pamiętniku Towarz. Tatrzańskiego“, t. VIII. z 1883 r.).

Prof. Tytus Chałubiński, na którego cześć nazwano Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, a którego pomnik ujrzycie na zbiegu dróg ku Kuźnicom, jest jednym z najwięcej zasłużonych koło rozwoju i sławy Zakopanego. Wybitny pionier taternictwa, odkrywca szeregu dróg na niedostępne dotąd szczyty, inicjator założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, szkoły snycerskiej i koronkarskiej w Zakopanem, dobroczyńca miejscowej ludności, oto charakterystyka autora „sześciu dni“, oto szczegóły, na których opiera się jego znaczenie i niezapomniana działalność na Podhalu.

Zmieniły się czasy i ludzie; rozrosło się w jarmarczne środowisko Zakopane; dostęp do Tatr uprzystępniły turyście ścieżki, klamry i łańcuchy; ciszę i majestat gór zakłócają wrzaskliwe czeredy letników... Dla tych, którzy nie mogą się pogodzić z dzisiejszem Zakopanem, jakiś dziwny, przyciągający urok mają opowiadania, jak „drzewiej“ bywało. I z pod serca wyrwie im się staroświecka nuta góralskiej piosenki:

„Kany sie podziały starodowne casy“.... *Jaz.*

* * *

Rzadko tak wielu skarg na pogodę w Tatrach, jak w ubiegłem lecie.

W istocie lipiec i sierpień do połowy był bardzo dżdżysty. Najzawziętsi „taternicy“ (tak zowią w Zakopanem tych, którzy dużo po Tatrach chodzą) zaledwie mogli upatrzyć stosowną chwilę, by „wyskoczyć“, na swoje ulubione „wirchy“, a i tych często taka spotykała „psota“, że za powrotem wyglądali raczej jak podróżnicy z pod bieguna północnego. Inni znów pocieszali się, że wśród kilkudniowych deszczów lub śniegów mieli chwile „wspaniałe, przypominające stworzenie świata, a mianowicie odłączenie wody od lądów, światła od ciemności“ itp.

Zmuszony w drugiej połowie sierpnia opuścić Zakopane, wróciłem

tamże dopiero we wrześniu, znękany moralnie i fizycznie, z małą już nadzieją pokrzepienia się na siłach. Wróciłem z deszczem, choć termometr stał najwyżej z całego lata. W parę dni barometr zaczął spadać, a pogoda się polepszyła nie podobna było odwlekać. Uorganizowałem sobie wycieczkę „bez programu", byle przeżyć kilka dni w górach.

W Zakopanem zaledwie kilka pozostało osób. Z wytrawnych taterników jeden tylko p. Stanisław Kruszyński, dr. fil., obecnie kończący specjalne studja rolnicze w Dublanach, zgodził się chętnie na tak utytułowaną wyprawę. Dobraliśmy sobie dziesięciu walnych górali.

Dla Boga, a pocóż tyle! No naturalnie dlatego, aby nam było weselej. Bylibyśmy może wzięli i więcej, ale już i pozoru brakło do tego.

I tak w orszaku naszym było nieprzymierzając jak w owej dawnej piosence, malującej niby to pogrzeb Malborougha, na którym

L'un a porté ses bottes
Et l'autre a porté les siennes.

Większa część górali czekać nas miała w Roztoce, my zaś z mniejszą liczbą pojechaliśmy wózkiem niezmordowanego w jeździe i śpiewie Marcina Tadziaka.

Że w Tatrach i na Podolu wszystko i wszędzie jest piękne, byle słonko świeciło, o tem wiedzą wszyscy, którzy choć na chwilę tam byli. Ale wiedzą też taternicy, że mając dalszą wycieczkę przed sobą, odległości przedwstępne, zwłaszcza przez Bukowinę, przez którą tyle razy się już jechało, wcale nie są zabawne. Nie mówię już o złej, kamienistej drodze, o niewygodnem siedzeniu. Do pierwszej oddawna się przyzwyczaiło. O drugiem mówią górale, kiedy im się robi uwagi, że mogliby lepiej urządzać siedzenie: „kto chce dobrze siedzieć, niechaj siedzi doma".

Najwięcej się przykrzy w czasie tych wstępów, strata czasu i to pogodnego. By więc skrócić, a raczej osłodzić ów wstęp do wycieczki, trzeba sobie dobrać takiego naprzykład Marcinka. Para dobrze wyglądających siwków, porządna uprząż; wózek mniej wprawdzie pokaźny, ale wypróbowanej wytrzymałości; powódki (lejce) skrzyżowane — oto ekwipaż. Marcin jest postępowym; dotychczas zaledwie 3 czy 4 górali mają takie powódki. Twierdzą bowiem wogóle, że „mądry koń obejdzie się bez tego". Goście są wprawdzie innego zdania, a co rok zdarzające się wypadki, głośne dopominanie się o rozsądniejszą uprząż, może przecie kiedyś poskutkują. Teraz sam Marcinek; małego wzrostu, szczupły, ale krzepki i wielce ruchliwy, a o konie staranny. „Na mnie ta funta mięsa niema, ale chłop jak się patrzy" — mówi on osobie. Byle usłyszał muzykę, już mu się usta nie zamkną; w drodze miejsce tańca zastępuje mu nieustanne zeskakiwanie i wskakiwanie na wózek, w miarę tego jak jedzie, pod górę, czy z góry, galopowanie po kamieniach lub wskoczenie na koń, gdy jedzie przez wodę. Najlepszem świadectwem dla niego jest, że go wszyscy górale lubią.

Oddawszy należytą cześć „Głodówce", na której kilka minut przynajmniej wytchnąć trzeba, jedziemy ku „Łysej". W tem miejscu biedny Marcinek musi za każdym razem wytrzymać kilka pocisków, jakich mu, bez złej myśli wprawdzie, nie szczędzimy z powodu wywrócenia nas niegdyś w gliniastą wodę. Humorystycznie a z sumiennością historjografa opisał tę przygodę p. Bronisław Rejchmann, (Ateneum, grudzień 1877 r.). Marcin istotnie nic a nic nie był winien, bo po ulewnych deszczach wszystkie wy-

boje zostały wodą zalane. Był jednak wielce zmartwiony, a to dlatego, że „jak mi Bóg miły, to mi się pierwszy raz w życiu przytrafiło".

— Nie frasuj się Marcinku — rzecze mu na to wówczas prof. Wrześniowski, w komiczno - patetycznym tonie — to tylko pierwszy raz najtrudniej.

Marcinek nie mógł się odrazu opamiętać, czy to żart czy na serjo było powiedziane, teraz już się tylko śmieje [1]).

Przybywamy do Roztoki. Cicho tu, głucho, nie witają nas jak niegdyś wystrzały uprzejmego górala Franka Doruli z Poronina, który gospodarząc tu dawniej (w roku bieżącym trzymał on w lecie schronisko przy Rybiem), nigdy sobie tej satysfakcji nie odmawiał. Wokoło schroniska wiatr tylko szumi, bydło z pastwisk już spędzone a i naszych też górali niema jeszcze. Miarkując po mojej zmęczonej fizjognomji wnosili może, że dziś zanocujemy w Roztoce i dlatego się nie spieszą. Nadchodzą wreszcie. Po krótkim odpoczynku żegnamy się z Marcinkiem, powierzając mu uspokajającą depeszę do rodziny. Postanawiamy, aby korzystając z pogody i ciepła zajść na noc, jeśli się uda, do Wielkiej (po węgiersku i niemiecku Felka), w której na miejsce dawnego, przez lawinę zburzonego schroniska, węgierski klub karpacki nowe, wspaniałe i wygodne urządził. C. d. n.

Zniszczona placówka.

Przybywające do Zakopanego wycieczki młodzieży nie miały nigdzie taniego a wygodnego schroniska na parodniowy pobyt. Czyniąc zadość potrzebie ogólnej, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z niemałym trudem i mozołem otworzyło Dom wycieczkowy im. ks. Stolarczyka, który był dzielnym taternikiem i pionierem wysokogórskich wycieczek.

Otworzony w czerwcu 1920 r. Dom wycieczkowy dał z górą 4.000 noclegów w czasie wakacyj, lecz niestety w dniu 16 grudnia ub. r. spłonął doszczętnie z niewiadomej przyczyny.

Z pożytecznej placówki zostały tylko zgliszcza. — Organizatorowie schroniska uznali jednak za konieczną odbudowę tak potrzebnego gmachu, lecz kosztorys odbudowy wynosi 2,500.000 Mk. Cyfra to wcale pokaźna. Cóż czynić? Czy opuścić ręce i westchnąć: „ha, trudno", czy też poruszyć wszystkie sprężyny, aby rzecz doprowadzić do skutku? Stara bajka uczy:

> Grad zbił na polu wszelką żniw nadzieję.
> Cóż robi rolnik? Na nowo znów sieje.

Tak rozumiał tę rzecz opiekun schroniska, podając do Zarządu Tow. w Warszawie depeszę: „Gospoda spłonęła, plany odbudowy wysyłam".

Ale tu wysuwa się kłopotliwa sprawa funduszów na odbudowę. Towarzystwo Krajoznawcze nie pominie żadnej drogi, aby zdobyć środki, ale w pierwszym rzędzie winna tu pospieszyć z pomocą sama młodzież, bo schronisko dla niej właśnie jest wznoszone.

---

[1]) Z powodu Głodówki muszę tu nadmienić, że jakkolwiek widok stąd jest piękny, a motywa prawie też same, co z Jaworzyny Rusinowej i Gęsiej Szyi, jednakże z tego ostatniego punktu daleko jest więcej imponujący. Polecam go też wszystkim idącym do Morskiego Oka przez Waksmundzką. Wspaniały ten obraz tem jest milszy i tem bardziej wdraża się w pamięć, że zresztą droga ta jest lesistą, jednostajną, a zboczenie przez tak zwany Suchy Wirch wcale nie jest utrudniającem.

Odbudowa gospody z wybitnej pomocy młodzieży byłby to akt samopomocy społecznej i dokument obywatelskiego poczucia w młodem pokoleniu.

Akcja społeczna o tyle jest prawdziwie społeczną, o ile biorą w niej udział szerokie masy. Nie to jest zwycięstwem sprawy, jeżeli bogaty filantrop da na nią 100.000 Mk, lecz tryumf pełny jest wtedy, gdy 100.000 ludzi da na ten cel po marce.

Gdyby na dziesięciu Polaków dziewięciu nie dało na cel społeczny nic, a dziesiąty dał tylko jedną markę, to przy 27,000.000 naszego narodu już mielibyśmy 2,700.000 Mk, ale przecież na dziesięciu Polaków jeden może nie zareaguje na potrzeby społeczne, dziewięciu zaś gorąco je poprze, to wtedy przy markowej składce będziemy mieli 24,300.000.

Spieszcie więc Orlęta budować swe tatrzańskie gniazdo: składki wśród młodzieży, wieczornice po szkołach, zainteresowanie starszego pokolenia, oto droga pomocy.

Ofiary gromadzi Komitet, do którego należą: E. Hersowa, Al. Janowski, W. Kraszewski, K. Kulwieć, S. Makarczyk, K. Prauss, K. Sławiński, K. Przerwa-Tetmajer i S. Żeromski.

Ofiary należy kierować do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa, Karowa 31. lub do Redakcji „Orlego Lotu“ Grodzka 64. II p.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze gimn. św. Jacka w r. szk. 1920. Koło Krajoznawcze gimn. św. Jacka zawiązało się dnia 2 lutego 1920 roku pod kuratelą p. pr. Chowańca. Do Koła zapisalo się 72 członków. Członkowie wybrali ze swego grona zarząd złożony z prezesa, sekretarza, skarbnika, bibljotekarza i zarządcy muzeum. Członkowie naszego Koła brali liczny udział w wykładach, które urządzała Sekcja Kół Krajow. w Krakowie. Koło nasze urządziło 2 zebrania. Na pierwszem uporządkowano sprawy i rozdzielono czynności niektórym członkom (t. j. wybór zarządu), na drugim odczytano referat kolegi Marusińskiego o Tatrach a członkowie brali liczny udział w dyskusji nad referatem. Koło nasze wzięło sobie za cel zbieranie kart widokowych okolic Krakowa, lecz tego zadania nie spełniło, albowiem z powodu końca roku szkolnego młodzież nasza więcej przyłożyła się do nauki. Po tych dwu zebraniach zebrań żadnych nie urządzano a to z powodu wycieczek krajoznawczych, w których członkowie nasi brali udział, a które odbywały się w dnie świąteczne i niedziele a myśmy mogli tylko w te dnie zebrania odbywać. Książek do naszej bibljoteki żadnych nie kupiliśmy a to z powodu marnego stanu kasy. (!)

Koło Krajoznawcze gimn. św. Jacka w r. szk. 1921 liczy zwyż 100 członków. Odbyły się trzy zebrania. Na pierwszem dnia 3 grudnia wybrano prezesem kol. Wiechcia i uchwalono wkładkę w wysokości 2 marek. Na drugim zebraniu dnia 30 stycznia p. prof. Bielak wygłosił wykład p. t. „Górny Śląsk“, a na trzecim dnia 6 lutego kol. Ziomek p t. „Gdańsk“. Do rozwoju Koła szczególniej przyczynili się pp. profesorowie: Chowaniec i Bielak. Z uczniów zaś klasa IV, (która dzięki pomocy i staraniom p. prof. Bielaka) posiada swój własny zbiór kartek pocztowych i bibljotekę. Bibljoteka ma na razie 40 książek.

Koło Krajoznawcze uczniów I. Szk. Realnej w Krakowie. Walne Zgromadzenie odbyte dn. 12 grudnia 1920 zagaił p. prof. Lohn, opiekun Koła odczytaniem regulaminu i apelu P. T. K. do młodzieży, oraz umotywowaniem potrzeby zakładania kół krajoznawczych w szkołach. Następnie zarządził wybór zarządu przez głosowanie. Członkowie w liczbie 33 zebrani wybrali zarząd o następującym składzie: przewodniczący: Sowa Władysław, zast. Strzyżowski Adam, sekretarz: Kwaśniewski Antoni, zast. Piasecki Feliks, skarbnik: Stępniewski Władysław, zast. Biszkiewicz Bohdan, bibljotekarz: Janiszewski Bolesław, zast. Jasiński Roman.

Wycieczka do Tatr uczniów gimn. w Białej. W dniach od 11—14 października ub. r. odbyło 32 uczniów i 17 uczenic gimnazjum w Białej pod przedwodnictwem pp. profesorów: Braszki, Bułkowskiego, Dr. Chrapczyńskiego, Gębki, Klęczara, Merty, i pani Zofji Klęczarowej, jako opiekunki uczenic, wycieczkę w Tatry. Program obejmował jeziora tatrzańskie, a więc Czarny Staw, pięć Stawów Polskich, Morskie Oko, i doliny tatrzańskie: od doliny Strążyskiej przez Łysanki do doliny za Bramką następnie drogą popod regle do doliny Kościeliskiej. Wycieczce towarzyszyła stale pogoda, dobry humor i apetyt młodzieży. Piękne widoki, fantastyczne skały zapisały się trwale w duszach młodych wycieczkowców a świat baśni i czarów, zaklętych rycerzy i króla wężów przemówił bezpośrednio do fantazji młodzieży.



Uczniowie gimn. w Białej przy Czarnym Stawie w Tatrach.

Koło Krajoznawcze im. B. Piłsudzkiego. (gimn. VII w Krakowie). Koło to może się poszczycić kilkoma poważnymi pracownikami na polu krajoznawstwa. Przewodniczący Koła: St. Bobrowski (kl. VII.) jeden z tych cichych a wytrwałych, który swoje zadania jako Polaka-obywatela rozumnie pojmuje. Członkowie Koła brali udział w wycieczkach urządzanych przez Sekcję Kół Młodzieży i przez Oddział Krakowski nadto sami w Wielkim Tygodniu urządzili wycieczkę do Borku Fałęckiego dla zwiedzenia huty i walcowni żelaza oraz dla przypatrzenia się osadnictwu fabrycznemu, które charakteryzuje południowe okolice Krakowa. Na jednem posiedzeniu naukowym wysłuchano odczytu o Tatrach, drugie poświęcono pieśni i muzyce ludowej. Nadto członkowie Koła pomagali (najwytrwalej pracowali Sieppel i Kozik, ucz. kl. VI.) przy inwentaryzowaniu zbiorów Bronisława Piłsudzkiego ofiarowanych Muzeum Etnograficznem na Wawelu.

Sekcja Kół Krajoznawczych zorganizowała w ostatnich zimowych miesiącach szereg wycieczek po kościołach i muzeach krakowskich. Co sobotę zwiedzano w mniejszych partjach cieplarnię ogrodu botanicznego, w niedziele Muzeum Czapskich. — W ogrodzie botanicznym korzystały wycieczki z objaśnień pp. prof. Szafera i asystenta Dr. Kulczyńskiego. Po Muzeum Czapskich oprowadzał p. Adam Wolański i p. Józef Kwiatkowski, kustosz Muzeum Narodowego. Od świąt Wielkiejnocy rozpoczął się ruch wycieczkowy. Pierwszą wycieczkę skierowano przez Prądnik Biały (letni dworzec biskupów krakowskich z XVI. w.), Zielonki (kościół gotycki z XVI. w. i kolumna z XVII. w.) do Witkowic (odkrywka geologiczna), na drugiej zwiedzano Panieńskie Skały (flora wiosenna, ciekawe zrosty drzew) i Bielany (piękny kościół z XVII. w. i wspaniały widok na wyżynę Małopolską, dolinę Wisły, Podgórze Karpackie, Karpaty i Tatry), trzecią wycieczkę odbyli członkowie Kół młodzieży wspólnie z członkami Oddziału krakowskiego P. T. K.

Wycieczka do doliny Bętkowskiej, Szklarskiej i Zdólskiego Potoku. Pod przewodnictwem prof. U. J. Dr. L. Sawickiego, zwiedzili członkowie Kół młodzieży i Oddziału krakowskiego w liczbie 120 osób jedną z najbajeczniejszych i najfantastyczniejszych dolin wyżyny Małopolskiej, dolinę Bętkowską.

Rzeczowe objaśnienia prof. Sawickiego pozwoliły wycieczkowcom patrzeć na te dziwy natury z całem zrozumieniem przebiegu ich życia.

Utworzenie się zapadłości krzeszowickiej, tworzenie się dolin wyżyny Małopolskiej, zjawiska krasowe, pochodzenie pokładów glinki nawianej, jary lossowe, tworzenie się martwicy wapiennej, osadnictwo, człowiek przedhistoryczny, oto szereg pogadanek, które wygłosił prof. Sawicki na licznych postojach. Bogactwo form natury, ustrojonej w przecudną szatę roślinności wiosennej i rzeczowe w pięknej formie podawane objaśnienia prof. Sawickiego, wywarły na uczestnikach wrażenie silne i trwałe, to też wszyscy serdecznie dziękowali swemu Przewodnikowi za jego trudy.

Z książek i czasopism.

Józef Aleksander Gałuszka: *Biesiada Kameleonów.* Kraków 1921. Wcale obszerny zbiorek poezji, bogatej w treść i formę. Nie brak tam i wspomnień z niedawnej przeszłości bojowej, osobistych przeżyć i wrażeń „z bliska i z daleka", nie brak opisów z Krakusowego Grodu i naszych Tatr. Ta rozbieżność jednak treści to tylko pozór, jest jakaś nić, co wiąże ten zbiorek w jedną całość: umiłowanie szczere ojczystej ziemi i tęsknota za nią. Nawet w szmerze „srebrzystych grzyw wodnych pian" Brenty słyszy poeta „borów polskich szum".

Ta właśnie miłość ojczystej przyrody, to jej zrozumienie, stanowi pierwszorzędną wartość zbiorku, a tembardziej, że forma, choć nie zawsze oryginalna, jest w całem tego słowa znaczeniu poprawna. Książka ta godna polecenia zwłaszcza dla tych, co kraj swój chcą poznać, bo z niej nauczą się nań patrzeć oczyma nie już rozumu, ale duszy i serca. *Ro.*

Czyn, czasopismo młodzieży polskiej. (Red. Warszawa, Al. Ujazdowskie 22).

Treść nru 4.: J. S. Czacki: Socjalizm Chrystusowy. J. W. Łada: Harcerstwo jako system wychowawczy. Kaz. Bieńkowski: Groźne widmo (w sprawie uświadomienia seksualnego w szkole). Sodalis M.: O inteligencję katolicką. St. Konderski: Baśń o morzu. Czarnecki: Kobieta po wojnie. St. Kleinert: Szkoła a organizacje młodzieży. Stefania P.: O metodzie wychowania harcerskiego. J. Gorzelany: Porada i opieka zawodowa młodzieży rękodzielniczej w Krakowie.

Harcerz, tygodnik młodzieży harcerskiej. Red.: Warszawa, Aleje Ujazdowskie l. 37).

Treść nru 6. i 7: J. Kozielewski: Słówko o poprzednikach ruchu harcerskiego w Polsce. Z gawęd i uwag Naczelnego Skauta. T. B.: Skąd się wzięły Tatry? I. Tworkowski: O sprawnościach z działu przemysłu domowego. Co czytać?

Nasza Drużyna, organ Związku Młodzieży Wiejskiej. (Red.: Warszawa, Kopernika 30).

Treść nru 13.: J. Ciembroniewicz: O wychowaniu samego siebie. A. Langer: O zbieraniu materjałów ludoznawczych. Eug. Zdrojewski: Lud w poezji polskiej. J. Zawirucha: Dobry przykład

Mały Światek, czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. (Red.: Poznań, Słowackiego 38).

Treść nru 7.: Z. M.: Wielkanoc. J. Gajewska: Lila - Dolinianka. Z. Hejnowska: Ciekawe zdarzenia w Tybecie. J. Piasecka: Przyjęcie wielkanocne. Tajemnica srebrzystego jeziora (tłom z angielsk.).

Przyjaciel Młodzieży, pismo Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. (Red.: Poznań, pl. Nowomiejski 5).

Treść nru 3.: Oszczędzajmy! Lekkomyślność. Wspomnienie z dzieciństwa. W drukarni „Przyjaciela Młodzieży". M. Konopnicka: Po bitwie. Dzielny chłopczyna. Jak się robi szkło, szyby i flaszki? Narzekania na ciężkie czasy. Co słychać w Polsce?

Ognisko Nauczycielskie, miesięcznik poświęcony sprawom szkolnictwa i oświaty. (Red.: Lublin, Namiestnikowska 2).

Ben.: Z moich doświadczeń. Stef. Baczyńska: Wpływ stopni na psychikę dziecku. Jak utrzymać karność w szkole i równocześnie zdobyć zaufanie uczniów?

Światowid, dwutygodnik młodzieży. (Red.: Tarnów, Plac Kazimierza Wielkiego l. 1).

Treść nru 7.: Ustrój gminy szkolnej. Zadania społeczne nauczyciela. Wyzwolenie. De publicis. Mickiewicz pod wpływem Bajrona. O czystość języka. Potrzeba przebudowy. Kronika. Opowiadania przyrodnicze.

Konkurs fotograficzny dla młodzieży szkolnej.

Komisyja Fotograficzna Oddziału Sandomierskiego Polskiego Tow. Krajoznawczego, pragnąc zachęcić młodzież do fotografowania tych objektów, które dla krajoznawstwa naszego mogą mieć znaczenie ogłasza konkurs fotograficzny dla młodzieży szkolnej na warunkach następujących.

1. Formatu zdjęć zasadniczo nie określa się, jednak pożądane najmniejsze zdjęcia 6/9.
2. Konkursowi podlegają odbitki fotograficzne na papierach bromo i chlorosrebrnych, przeźrocza od formatu 8.5 × 8.5 wzwyż oraz klisze oryginalne.
3. Najmniejsza ilość zdjęć 10 sztuk w czem muszą być: 2 zabytkowe budowle, 2 Krajobrazy, 2 typowe okazy przyrody, jak stare drzewa, rzadkie lub do miejscowości przywiązane rośliny, 2 typy ludowe i 2 typowe chaty wiejskie, przyczem pożądane, by fotografujący robił zdjęcia z okolic sobie najbliższych, w każdym zaś razie dotyczyć one muszą ziem etnograficznie polskich.
4. Prace winny być zaopatrzone w dokładny opis fotografowanego objektu oraz godło jakie sobie fotografujący obierze. Oddzielnie w zapieczętowanych kopertach ma być złożone imię i nazwisko, wiek, adres i zakład szkolny, do którego uczęszcza, zaś na kopercie to samo godło jak na fotografiach.
5. Termin nadsyłania prac do 1. września 1921 r.
6. Za prace najlepsze, uznane przez Sąd Konkursowy, Oddział Sandomierski P. T. K. przeznacza 3 nagrody w postaci żetonów oraz kilka listów pochwalnych, nadto zdjęcia z nagrodzonych bardziej udatne będą na koszt nasz umieszczone w „Orlim Locie".
7. Zdjęcia nagrodzone pozostają własnością Oddziału Sandomierskiego P. T. K. z prawem reprodukcji.
8. Prace konkursowe należy nadsyłać pod następującym adresem: Oddział Towarzystwa Krajoznawczego w Sandomierzu województwo kieleckie.

Od Wydawnictwa.

Zmuszeni obecnie panującemi warunkami, podwyższamy przedpłatę na 150 mk., a cenę poszczególnych numerów na 20 mk.

Wszystkich Przedpłatników, którzy wysyłają przedpłatę czekami, upraszamy o zawiadamianie nas kartką o dokonanej wysyłce, gdyż konto czekowe w P. K O opiewa nie na Redakcję, ale na Oddział krakowski, mogą więc wskutek tego zajść pewne nieporozumienia i opóźnienia w wysyłce Orlego Lotu.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 64 II p., od 6 do 7.
Przedpłata roczna w całej Polsce marek 150. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.
Cena każdego zeszytu 20 marek.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem Oddziału P. T. K. w Krakowie.
Drukarnia Nakładowa w Krakowie.